Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 214 **Kraków, Czwartek dnia 18 Września 1902.** **Rok X.**

Szambelani i naród.

Społeczeństwo pol kie podzieliło się podczas bytności Wilhelma II w Poznaniu na dwie części: z jednej strony stanął cały naród, z drugiej dwaj szambelani. Naród zbolały od świeżo zadanych ciosów, zajął jedyną postawę jaka przystała jego godności, i w spokojnem może nawet cokolwiek pogardliwem milczeniu usunął się od udziału w hałaśliwych obchodach, które miały przed całym światem dać świadectwo, tryumfu wojującego germanizmu nad Polakami; — dwaj szambelani przybrani w pozłociste mundury, pospieszyli do nieszczęśliwej stolicy, aby rozgrzać się w promieniach łaski cesarskiej i zaznaczyć publicznie, że nie mają nic wspólnego z »sarmacką butą«. Jaka nagroda spotka ich za ten lojalizm pełen abnegacji, nie wiadomo; w Berlinie obmyślą dla nich zapewne odpowiednie odznaczenia, tem zasłużeńsze, że ze strony polskiego społeczeństwa, — o ile się do niego jeszcze zaliczają, — spotka ich niejedna... przykrość, i będą w niem tak osamotnieni, że znajdą się w konieczności szukania gdzieindziej oparcia dla swych aspiracyj i ideałów.

Klucz szambelański ozdabia jednak fraki innych jeszcze Polaków. J. hr. Żółtowski otrzymał zaproszenie czy wezwanie do uczestniczenia w święcie prusko-germańskiem; ale wszystkie tradycje narodowe tego przedstawiciela starego i dobrze w ojczyźnie zasłużonego rodu, wszystkie jego szlachetne uczucia zbuntowały się przeciwko niecnej komedji, którą mu grać kazano. Zrozumiał on dobrze, że pokorne figurowanie w orszaku cesarskim obok hakatystów junkrów w rodzaju Kennemana i hakatystów żydów w rodzaju Wittinga, — byłoby zniewagą dla niego i dla jego rodaków.

Postąpił zatem jak mu nakazywały honor i sumienie i nie pojechał do Poznania. Prędko też dosięgnął go... grom z Berlina. Odebrano mu... urząd szambelański. Zdaje się, że dwór pruski zrozumiał nareszcie, że uczciwy i szlachetny Polak nie może być obecnie dworskim dygnitarzem. Co do innych, przypomnieć można znaną anegdotę o Henryku Rzewuskim, który zapytany dlaczego nosi order rosyjski dany mu przez Paszkiewicza, odpowiedział: ‹powieszono mi ten znaczek, aby mnie przypadkiem oprawca nie schwytał›.

Dwanaście miljonów marek.

(*Mm.*) Dwanaście miljonów marek przeznacza rząd pruski dla tych urzędników i nauczycieli narodowości niemieckiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, którzy zechcą się tamże osiedlić na stałe, zakupując nieruchomości i grunta. Ów plan ogłoszono dopiero w zarysie. Niewiadomo więc jeszcze, na jakich warunkach będzie udzielanym ów kredyt. Prawdopodobnie przecież rząd albo nie będzie wymagał procentu, albo bardzo mały i rozłoży też spłatę na długi szereg lat w ratach drobnych.

Pozornie wygląda ów projekt bardzo groźnie. Ma on na celu przykucie Niemców, nasyłanych na posady, — przykucie dożywotnie do Poznańskiego. Rzymianin powiedziałby, że hr. Bülow dąży do wytworzenia klasy Niemców, którzy byliby „glebae adscripti". Urzędnik, mający willę z ogrodem w Inowrocławiu, Lesznie lub Wrześni; nauczyciel, czy żandarm, posiadający grunta na wsi, pozostanie tamże nawet po wysłużeniu. Teorja mówi, że na tej drodze można wzmocnić żywioł niemiecki.

Lecz w praktyce cała sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Przedewszystkiem dwanaście miljonów marek nie jest sumą zbyt wielką. Średniej wielkości willa, skromnie wybudowana, wraz z parcelą kosztuje około 20.000 marek. W miastach większych, jak Poznań i Bydgoszcz, ta cena okaże się nie wystarczająca. Gdzieindziej parcela i kosztorys budowy będą niższe. Trzeba zatem przyjąć, iż przeciętnie zapomoga wyniesie na osobę 20.000 marek to znaczy, że dwanaście miljonów wystarczy na obdzielenie sześciuset urzędników.

Tymczasem liczba urzędników państwowych i nauczycieli w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wynosi co najmniej sześć tysięcy osób, jeżeli nie więcej, wliczając pracowników poczt, dróg żelaznych, leśniczych, budowniczych, inżynierów, lekarzy.

Na jakich zasadach i kto będzie mógł ubiegać się o zapomogę? Czy ta możliwość obdarzenia jedynie drobnej ilości wybranych nie otworzy szeroko podwoi protekcji, przekupstwu, korupcji? Ci, którzy nie otrzymają zapomogi, będą się uważali za pokrzywdzonych? Niezadowolenie, zawiść, denuncjacje, fałszywe oskarżenia, karjerowiczostwo, będą, niby rak, toczyły ciało urzędnicze niemieckie w Poznańskiem.

To pierwsze i wielkie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa i państwa pruskiego.

Dalej trzeba pamiętać, iż owa zapomoga rządowa będzie groszem, który obdarowanemu przyjdzie bez trudu. A łatwy grosz niemal zawsze demoralizuje. Społeczeństwo pruskie nabyło wielkich cnót politycznych i osobistych właśnie dzięki temu, że musiało w pocie czoła zarabiać każdy grosz, a raz zarobiony z wysiłkiem utrzymywać w rękach, gdyż o nowy nie było łatwo. Prusak, osadzony na lichej ziemi, nauczył się wśród ciężkich warunków bytu wytrwałości, hartu, sztuki oszczędzania i poprzestawania na małem. Te cnoty przeniosły się z życia społecznego do politycznego. A politycznie Prusy podupadły natychmiast w początkach wieku dziewiętnastego, kiedy po trzecim rozbiorze Polski urzędnicy obłowili się mnóstwem zabranych królewszczyzn i rozpoczęli prowadzić wystawny, rozpustny tryb życia.

Tak samo i teraz cnoty społeczne pruskie zaczną zanikać wśród stanu urzędniczego, skoro państwo będzie hojnie szafowało miljonami. Rząd, szczepiąc życie nad stan, zbytek, lekceważenie łatwo nabytego grosza, będzie demoralizowało własnych urzędników.

Nie dosyć na tem! Rząd przeznaczy dwanaście miljonów dla urzędników w Poznańskiem. A co powiedzą urzędnicy innych prowincyj? Czy nie będą się skarżyli na takie faworyzowanie jednej prowincji, gdzie zresztą nie najgorzej powodzi się urzędnikom niemieckim? Daleko słuszniej na ciężkie warunki bytu mogą się skarżyć średni i drobni urzędnicy, osadzeni w Berlinie i w wielkich miastach. Tym rząd ani myśli przyjść z pomocą pod formą dodatku drożyźnianego. Najzaciętszymi agitatorami przeciwko owemu funduszowi dwunastu miljonów będą urzędnicy z zachodnich i środkowych prowincyj pruskich.

Korzyść osiedlenia w ciągu lat co najmniej trzydziestu, co najwyżej tysiąca rodzin urzędniczych, zniknie wobec złych następstw moralnych i politycznych. Niemiec w Poznańskiem, pod wpływem opiekuńczej polityki rządowej, stanie się podobnym do inspektowej jarzyny, która nie znosi zetknięcia z rzeczywistym klimatem. Gdy zabraknie szkła i pieców, lada przymrozek zniweczy te wychuchane roślinki!

Frazesy posła Kaisera.

Epoka słów, pięknie brzmiących. — Obietnice niemieckie złotych czasów dla Austrji. — List otwarty prof. Kaisera. — Obłuda. — Spóźnione frazesy.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Epokę ostatnich trzech lat w dziejach Austrji trzeba nazwać okresem słów pięknie brzmiących. Od prezesa ministrów począwszy, a skończywszy na podrzędnych nawet pionkach stronnictw niemieckich, każdy z owych panów wygłasza programy ekonomicznego i społecznego odrodzenia Austrji. Każdy z nich twierdzi, że lada tydzień wejdzie na horyzont austrjackl słońce dobrobytu i wiecznej szczęśliwości tylko dlatego, że Niemcy stoją u steru rządu.

Do tych wielbicieli doby dzisiejszej należy— rzecz jasna — profesor August Kaiser. On, osobiście, ma istotnie wszelkie przyczyny być zadowolonym z obecnego systemu. Profesorzyna prowincjonalny średniej szkoły rolniczej wydźwignął się na fotel pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej. Daje to spory i stały dochód, daje powagę, daje sperandę na order znaczny albo awans suty.

To też pan wiceprezes Kaiser uważa się teraz za wielką głowę polityczną. Co chwila występuje z mowami i listami otwartymi; ostatnie z owych enuncjacyj coraz jawniej zdradzają, że profesor Kaiser radby zająć w gabinecie Koerbera miejsce obok ekscelencyj Piętaka i Rezeka jako niemiecki minister bez teki. Najnowszy list, który wędruje przez szpalty całej prasy austrjackiej, jest wręcz programem, na podstawie którego wiceprezes Kaiser radby swój urząd ósmej czy dziewiątej rangi zmienić na posadę drugiej rangi.

Profesor Kaiser przedewszystkiem robi komplement drowi Koerberowi i większości jego kolegom, że są dobrymi Niemcami. Powtóre nawołuje stronnictwa niemieckie do zgody, łączności, a nawet do zmiany regulaminu obrad w Izbie poselskiej. Po trzecie daje grzankę Słowianom, prosząc Niemców, by traktowali Słowian w parlamencie nie tak zjadliwie i obraźliwie, jak dotychczas. Po czwarte powtarza, że sprawa niemiecka w Austrji jest pierwszorzędnym interesem państwowym. Jeżeli ta sprawa zwycięży, państwo wyjdzie na tem doskonale.

W epoce dzisiejszej, gdy w Austrji słowa polityków i ministrów zastępują czyn, — list Kaisera w oczach wielu będzie uchodził za wybitny postępek polityczny. Tymczasem jest to naprawdę stek nieszczerych frazesów politycznych, mających zarekomendować autora na ministra. Nieszczerymi są frazesy Kaisera, gdy potępia postępowanie obraźliwe Niemców względem Słowian. Wszak poseł Kaiser jest przyjacielem posła Demla. Dlaczego go nie skłoni, by w walce przeciwko gimnazjum cieszyńskiemu posługiwał się bronią szlachetniejszą, niż dotychczasowe argumenty?

Rozumiemy też, dlaczego chce zmiany regulaminu. Chce poprostu Czechom zakneblować usta. Krzyżacka obłuda bije z każdego frazesu mimo, że na pozór brzmią rozsądnie i trzeźwo. Wartość realną miałby, gdyby prof. Kaiser ogłosił je przed trzema laty.

Polacy nad Renem.

Prasa niemiecka od pewnego czasu coraz baczniejszą zwraca uwagę na zwiększający się z rokiem każdym napływ polskiej ludności robotni-

czej do nadreńsko-westfalskiego okręgu przemysłowego. Rzecz prosta, że pisma szowinistyczne, czy hakatystyczne upatrują w tym objawie nowe niebezpieczeństwo dla ojczyzny i domagają się na wszelkie tony środków zaradczych przeciwko zalewowi ziem rdzennie niemieckich przez żywioł słowiański. Kiedy niekiedy odezwie się w organach niemieckiej opinji publicznej głos, wyjaśniający rzeczywiste przyczyny tej ewolucji i zbijający wysnuwane z niej bezwiednie czy rozmyślnie obawy. Głosem takim jest zamieszczony w jednym z najnowszych numerów demokratycznej „Frankfurter Zeitung“ artykuł, zatytułowany: „Polnisches aus Rheinland Westfalen“ (O Polakach w prowincji Nadreńskiej i Westfalji), który podaje szereg ciekawych szczegółów i uwag o robotnikach polskich nad Renem.

Przy spisie ludności z dnia 3 grudnia 1861 r. naliczono w całej prowincji nadreńskiej i Westfalji zaledwie 16 Polaków. Tymczasem jednak rozwinął się, jak wiadomo, przemysł kopalniany i fabryczny w basenie rzeki Rhur w olbrzymi sposób. Gdy w 1890 r. ponownie dokonano spisu ludności, osiedlonych już było w tym basenie, obejmującym okręgi rejencyjne: monasterski, arnsberski i dyseldorfski 30.290 Polaków (mężczyzn, kobiet i dzieci). W r. 1893 władza górnicza dokonała w tych okręgach szczegółowego spisu górników i stwierdziła obecność 17.919 samych tylko górników polskich, czyli razem z rodzinami około 54.000 głów. W 1897 roku odbył się znów spis, przy którym naliczono już 34.361 górników Polaków, czyli 18·62 procent wszystkich górników w tych okolicach. W pół roku później stosunek ten podniósł się do 25 procent. Ostatnia obszerniejsza statystyka górników nad rzeką Rhur z dnia 1 stycznia 1900 r. stwierdziła 69.379 górników, używających języka polskiego. Stanowi to 33·9 prc. wszystkich górników w tym okręgu.

Twierdzić można z wszelką pewnością, że obecnie mniej więcej 75,000 robotników, pochodzących z prowincyj, zamieszkanych przez ludność polską, pracuje w górnictwie nadreńskiem i westfalskiem. Liczba ta przedstawia wraz z rodzinami kolonję polską, obejmującą co najmniej 300 tys. głów. Ale i w fabrykach żelaza i stali w cegielniach, w budownictwie, budowie dróg i t. p., zatrudnionych jest wiele wychodźców polskich; liczba ich z powodu braku odpowiedniej statystyki, nie da się stwierdzić dokładnie; przyjąć jednak można, że wynosi ona 25,000 głów bez rodzin. Wogóle więc mamy obecnie w nadreńsko-westfalskim okręgu robotniczym około 100,000 robotników Polaków, a razem z rodzinami blisko 350,000 głów, zaliczających się do narodowości polskiej.

Gdyby liczba ta rozdzielała się po całym kraju nadreńsko-westfalskim z jego 9 miljonami mieszkańców, to przebieg „wchłonięcia“ obcych tych żywiołów dokonałby się już dawno. Kwestja przedstawia się jednak inaczej. Wszechniemiecki związek nad rzekami „Rhur i Lippe“ sporządził statystykę gęstości polskiego zaludnienia w zagłębiu węglowem nadreńsko-westfalskiem, obejmującą, co prawda samych tylko górników, wśród których jest trzy czwarte polaków. Statystyka ta stwierdziła, że emigracja polska zwróciła się przedewszystkiem do powiatów: Gelsenkirchen, Herne, Recklingausen, Wattenscheid i niektórych części powiatów: Essen, Oberhausen i Dortmund. W powiecie Gelsenkirchen już w czasie spisu (1899—1900) było na 100 górników 58—67 Polaków, w powiecie Recklinghausen 48—54. Od tego czasu stosunek zmienił się jeszcze więcej na korzyść Polaków. Że w takich warunkach nie może być mowy o „wchłonięciu Polaków“, tego nie uzna co najwyżej „wszechniemiecki“ myśliciel.

Imponująca swym rozumem polityka „wszechniemiecka“ pisze „Frankfurter Zeitung“ — liczy na obcowanie z niemieckimi kolegami podczas pracy, stosunki jednak rozwinęły się pod tym względem w szczególny sposób. Już 31 grudnia 1899 r. nie brak było kopalni, w których górnicy Polacy stanowili ogromną większość. Na 100 robotników zatrudniały Polaków następujące kopalnie: „Król Ludwik“ 61·0, „Hrabia Bismarck“ 71, „Evels“ 85, „Wiktor“ 51,2, „Dannenbaum“ 71,9, „Fryderyk Wielki“ 62,5, „Prosper“ 63—69, „Ludwik“ 63,8. Na uwagę zasługuje także fakt, że Polacy przewyższają liczbę Niemców właśnie w kopalniach, w których zarządach i radach nadzorczych zasiadają znani „wszechniemcy“ czciciele Bismarcka. Przytem zważyć należy, że Polacy zatrudnieni są przeważnie w najbogatszych kopalniach nadreńsko-westfalskiego zagłębia węglowego. W południowych, w znacznej części już wyczerpanych, kopalniach tego zagłębia, było wśród górników 5—14 prc. Polaków.

Tymczasem nadeszły nowe partje ze wschodu, a solidarność rasy ściągała rodaków z południowych okolic okręgu. Wiadomo, że tam, gdzie przebywają Polacy, zjawiają się niebawem nowe ich zastępy. Sprzyja — rzecz prosta — tej koncentracji narodowo-polska propaganda, podsycana przybierającą już objawy chorobliwe hecą antipolską. Przypuszczać więc można z wszelką pewnością, że stwierdzona już dnia 31 grudnia 1899 r. większość polska w najważniejszych kopalniach nadreńskich i westfalskich wzmocniła się jeszcze bardziej, przesuwając coraz więcej widoki „wchłonięcia“ na stronę polską.

Zniemczenie robotników polskich utrudnia w wysokim stopniu także fakt, że ci robotnicy mieszkają przeważnie w urządzonych przez zarządy kopalń kolonjach robotniczych, położonych w oddali od miejscowości niemieckich. „W mojem bezpośredniem sąsiedztwie — pisze autor artykułu „Fr. Ztg.“ — leżą wielkie kolonje, liczące po kilkaset domów. Kto się chce przekonać o tem, niechaj się tam uda, a będzie mu się zdawało, że przybywa do „Wielkopolski“; nietylko dorośli, ale i dzieci rozmawiają na ulicy wyłącznie prawie po polsku. Te rozległe kolonje robotnicze są więc posterunkami polskimi w kraju rdzennie niemieckim. Nadmieniamy przytem, że przy ostatnich masowych wydalaniach usuwano przeważnie robotników nie mieszkających w kolonjach“.

— Nie myślimy, rzecz prosta — kończy autor wzmiankowanego artykułu swoje wywody — domagać się wydalania Polaków; ludzie ci osiedlili się wśród nas i należy im dać sposobność do pracy. Dla nas robotnik jest robotnikiem i nie pytamy się o jego narodowość. Skoro się jednak przyglądamy gwałtownemu pośpiechowi, z jakim organy wszechniemieckie piętnują każdego Polaka nazwą „wroga niemczyzny“, to uderza nas dziwnie ta „polityka patrjotyczna“ wszechniemieckich panów nad kopalniami i fabrykami. W sejmie pruskim potężni bardzo współwłaściciele przedsiębiorstw górniczych w nadreńsko-westfalskim okręgu przemysłowym, głosowali z zapałem za kredytem antipolskim w wysokości 250 miljonów marek. Jestem przekonany, że rząd, dokonawszy bezstronnego zbadania kwestji polskiej w tutejszym okręgu przemysłowym, zapatrywałby się z większym nieco sceptycyzmem na całą tę wrzawę wszechniemiecką, czy hakatystyczną“.

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

50 (Ciąg dalszy).

Molski był tem zdumiony poprostu: rok temu jeszcze dobijano się o ich nabycie, proponowano ceny wysokie, licytowano się wzajemnie, podbijając cenę, a dziś trzeba było namawiać, zachęcać, przedstawiać wszelkie możliwe korzyści kupna i to bez skutku...

Były to jedno z nieuniknionych, a ujemnej natury następstw, wywołanych posunięta do ostatnich granic spekulacją, na tle gorączki budowlanej, która rozbudziła nadmierny i niezdrowy apetyt na wielkie zyski.

Nie zadawalniano się już 10 procentami dochodu z domów, żądano 12 i 15 i względnie do wysokości dochodu szacowano je przy kupnie; co gorsza, każdy nowy nabywca podwyższał niezwłocznie komorne, skutkiem czego doszło ono do norm niesłychanych.

Utrudniało to znacznie sprzedaż domów, budowanych sumiennej, z uczciwem obliczeniem procentów od wyłożonego kapitału. Domy zaś Molskiego były właśnie takie i ta okoliczność paraliżowała korzystną ich sprzedaż.

Że zaś w tymże czasie zaczęła się ujawniać pewna równowaga i opamiętanie wśród kapitalistów, ku czemu niemało przyczyniła się prasa, wskazująca na niebezpieczny hazard spekulacji i zgubne jej skutki, gdy nastąpi nieuniknione przesilenie, przeto dawał się już odczuwać, chociaż w małym jeszcze stopniu, pewien zastój w interesach budowlanych, który wszakże był groźnym zwiastunem reakcji na całej linji.

Na przyspieszenie tego zwrotu w gorączce spekulacyjnej, wpłynęło kilka wielkich katastrof budowlanych, które przyprawiły o bankructwa bardziej ryzykownych aferzystów.

Były to krytyczne prawdziwie chwile dla przedsiębiorców budowlanych.

— Zet, znany bogacz, zachwiany! — mawiano szeptem na giełdzie.

— Igrek podobno uciekł za granicę...

— Iksa zapakowali do kozy...

Te i tym podobne pogłoski krążyły po mieście, niosąc wszędzie popłoch i obawy, mniej więcej uzasadnione.

Co gorsza, utrudniło to kredyt wekslowy.

Popłoch zwiększył się jeszcze bardziej, gdy dowiedziano się, że w portfelach miejscowych banków akcyjnych znajdują się weksle, nie mające żadnej prawie wartości, tak zwane „piwniczne“, wystawione przez żydków nędzarzy, których całym majątkiem było pióro, jakiem wypisywali tekst zobowiązań pieniężnych.

Były również weksle wprost fikcyjne, których wystawców nikt by doszukać się nie mógł, znalazły one jednak dobre przyjęcie w miejscowych bankach, dzięki „żyrom“ różnych „macherów“, którzy potrafili sobie wyrobić ogromny kredyt w instytucjach kredytowych.

Do czasu utrzymywano to w wielkiej tajemnicy; gdy wszakże jeden z takich macherów obłowiwszy się porządnie, prysnął do Ameryki, wtedy zaczęto głośno już mówić o nadużyciach kredytu i przebąkiwać, że one mogą zachwiać egzystencję banków.

Wpłynąć to naturalnie musiało na większą ogledność — zbyt „łatwowiernych“ dotąd dyrekcji i kredyt znacznie utrudnić.

Doświadczyli tego na sobie między innymi Molski i Zahorski.

Molski jednak, powziąwszy niezłomny zamiar wycofania się z interesów, nie bardzo się trwożył zmienioną konjunkturą; z kredytu wekslowego korzystać już nie miał zamiaru, szło mu jedynie o sprzedaż domów i o pożyczkę towarzystwa kredytowego.

Był zresztą o to spokojny, wiedząc, jak wziąć się do rzeczy, aby dopiąć tego, co zamierzył.

Przedewszystkiem więc udał się z wizytą do jednego z „dygnitarzy“ towarzystwa, w całej paradzie wyjazdowej: powozem, z lokajem na koźle, jak zwykle jeździł, gdy wypadało mu coś ważniejszego do załatwienia.

Nie był wprawdzie zwolennikiem tej wystawy dla siebie samego, lecz miał sposobność przekonać się niejednokrotnie, że pomagała ona wielce w załatwianiu interesów: ludzie, których potrzebował, stawali się grzeczniejsi i czynili możliwe ułatwienia.

Leży to już zresztą w naturze ludzi spółczesnych, wychowanych w szkole materjalizmu i kultu dla „złotego cielca“, że istotna zamożność, czy też jej pozory nawet wpływają na nich ugrzeczniająco. Trudno przecież okazać się gburem wobec człowieka, który zajeżdża przed dom błyszczącym powozem z ugalonowanym lokajem na koźle.

Często Molski podejmował w tym kierunku próby — po prostu dla facecji; udawał się więc, skromnie ubrany, na piechotę do kogoś, kto go znał już przedtem i wiedział z kim ma do czynienia; wówczas jednak ten ktoś, pomimo pozornej uprzejmości, wynajdywał jakieś przeszkody i utrudnienia w załatwieniu najprostszej rzeczy, szczególniej gdy Molski udał, że przywiązuje do niej wielkie znaczenie — i naodwrót: gdy zjawiał się w całej wystawie człowieka bogatego i z pewnem lekceważeniem wyłuszczał interes daleko ważniejszy, tenże ktoś zadziwiał po prostu usłużnością i giętkością swego karku.

— Przebrzydłe lokajstwo! — oburzał się wówczas Molski, lub też drwił niemiłosiernie z lokajskiej duszy danego osobnika, przy pierwszej lepszej sposobności.

Od tego lokajstwa nie byli wolni nawet i ludzie zajmujący wybitniejsze już stanowiska na świecie, a w pierwszym rzędzie i ów dygnitarz w towarzystwie kredytowem.

Zdziwił się przeto Molski, gdy tym razem przyjął go dość sztywno i chłodno.

— Czem panu mogę służyć? — zapytał, zapomniawszy nawet zaproponować Molskiemu krzesło.

Molski więc sam sobie je przysunął i usiadłszy naprzeciwko, po drugiej stronie biurka, odparł z całą swobodą:

— Jak zwykle, chcę uzyskać pożyczkę towarzystwa na świeżo wykończony dom...

— Wiem, wiem i jakiej sumy pan żąda?

— Większej niż uprzednio...

— A mianowicie?

— Trzysta tysięcy...

— Rubli?! — zawołał dygnitarz kredytowy z przerażeniem w głosie.

Molski uśmiechnął się dobrodusznie i odparł:

— Przecież na „złote“ towarzystwo nie oblicza swoich pożyczek...

— Tak... ależ to suma ogromna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencja.

ZAKOPANE 15 września.

W przykrej sprawie nieporozumień i starć osobistych, których widownią jest niestety Zakopane, otrzymujemy ze strony poważnej następujące uwagi:

„Bagno“ p. Witkiewicza.

Od kilku miesięcy w pismach polskich zaczęły się jednocześnie we wszystkich dzielnicach gromy, potępiające głośno działalność dra Chramca w Zakopanem. Z tych jednak artykułów nie można było dowiedzieć się dokładnie, skąd to niezadowolenie i co jest przyczyną tego ogólnego potępienia nowego burmistrza zakopiańskiego, zwłaszcza, że dr Chramiec wcale nie reagował na napaści. Dopiero „Przegląd zakopiański“ wyjaśnił tę sprawę. Dnia 7 sierpnia ogłosił p. Stanisław Witkiewicz w korespondencji pod tytułem „Bagno“, że dr Chramiec kieruje się fałszem, podstępem i oszczerstwem i zapowiedział, że w tej nowej swej literackiej pracy udowodni swoje twierdzenie.

Znane nazwisko Witkiewicza i szanowanego dotąd dra Chramca przykuły wszystkich uwagę do zakopiańskiego bagna; wszyscy czekali niecierpliwie dowodów, bądź co bądź bardzo ciężkich zarzutów, podniesionych publicznie przeciwko drowi Chramcowi.

28-go sierpnia ukończył p. Witkiewicz swoje „bagno“ a bezstronni czytelnicy z gorzkim bólem i przykrem uczuciem przekonali się, że tyle zasłużony w literaturze autor użył swego pióra do napisania nieprawdy.

Nazwał dra Chramca oszczercą, a nieudowodnił tego w swem „bagnie“, zatem ten ciężki zarzut jego własnością pozostać musi.

Musimy tu zacytować jeden ustęp z „bagna“ Witkiewicza, aby czytelnik dobrze zrozumiał wartość tego artykułu: „Fakt ten ujawniam po głębokim namyśle i z całą świadomością jego druzgocącej doniosłości. Tysiąc razy wolałbym być obrońcą niż oskarżycielem etc.“ Ten ustęp Witkiewicz cytuje po opisaniu przykrego wypadku z Wawrytką, w czem miał tak ciężko zawinić dr Chramiec.

Otóż — jako odpowiedź p. Witkiewiczowi przytoczymy wyrok Izby lekarskiej, który z całą bezwzględnością druzgoce uczciwość pisarską p. Witkiewicza: „Dr Chramiec i dr Gaik—czytamy tam — udzielając pomocy lekarskiej choremu Wawrytce w nieobecności lekarza ordynującego postąpili prawidłowo, a zarządzenie ich co do przewiezienia chorego do szpitala było uzasadnione“.

Długie namyślanie się p. Witkiewicza, czy ma być oskarżycielem, dało widocznie ten skutek, że napisał nieprawdę. —Wyrok Izby lekarskiej jest tak jasnym, że komentarzy nie potrzebuje, napaść Witkiewicza tak widoczna, że milczenie dra Chramca wobec niej każdy zrozumie.

Obok tych zarzutów przeciwko dr. Chramcowi umieszczonych w bagnie Witkiewicza, spotykamy tam jeszcze ogromny traktat o działalności dra Janiszewskiego w Zakopanem, o odmiennych poglądach na przyszłość Zakopanego dra Chramca, o posiedzeniach komisji klimatycznej, o śledztwie dyscyplinarnem przeciwko dr. Janiszewskiemu itd. itd.

Z tego wszystkiego wiemy tylko tyle, że z dr. Chramcem trzymają wszyscy Zakopianie i właściciel obszaru dworskiego, Rada gminna i komisja klimatyczna i to ma być zbrodnią, podstępem, fałszem i oszustwem dra Chramca, a przeciwko dr. Janiszewskiemu występują wszyscy solidarnie i to daje powód p. Witkiewiczowi do twierdzenia, że dr Janiszewski jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu! Widocznie p. Witkiewicz wynajduje nowe zasady etyki, albo też... jest chory. ...cz.

ZE ŚWIATA.

Koronacja króla angielskiego w Indjach wschodnich. — Kartka z testamentu Rhodesa. — Szczególny pogrzeb. — Zemsta klijenta. — Kto choruje na raka.

Koronacja króla angielskiego w Indjach wschodnich. Dnia 1 stycznia 1903 roku odbędzie się w Delhi w Indjach wschodnich koronacja króla Edwarda VII na cesarza Indyj. Przygotowania do tej uroczystości są już podobno ukończone. Koronacja odbędzie się nie w samem mieście Delhi, gdyż tam nie pomieściliby się nawet urzędowo biorący udział w tej ceremonji, których liczą na tysiące, ale w tym celu pod miastem urządzono olbrzymi obóz pod gołem niebem. Przypuszczają, że największe państwa azjatyckie wyszlą swoich posłów na koronację. Niektórzy panujący zapewne przybędą na nią osobiście.

Uroczystości rozpoczną się 29 grudnia b. r. Odbędzie się wtedy uroczysty wjazd wicekróla angielskiego w otoczeniu książąt indyjskich na słoniach do Delhi, następnie przez drogę, otoczoną szpalerem wojsk indo-angielskich, do obozu za miastem. Następnego dnia nastąpi zwiedzanie wystawy i sztuki indyjskiej współczesnej. Dnia 1 stycznia 1903 r. na tem samem miejscu, na którem lord Lytton proklamował r. 1877 królowę Wiktorję cesarzową Indyj, będzie miał miejsce cesarski „Durbar“ (zebranie). Amfiteatr, w którym odbędzie się uroczystość koronacji, może pomieścić 12.000 osób. W pośrodku amfiteatru wznosi się tron, gdzie wicekról Indyj przeczyta swoją proklamację. Wszystkie wojska, zebrane wtedy w Delhi, będą brały udział w ceremonji. Uroczystości będą trwały jeszcze dni czternaście. Będą tam i manewry wojsk w liczbie 40.000 i urzędowy bal i rozdawanie orderów — wkońcu, dnia 10 stycznia, nastąpi odjazd wicekróla z Delhi.

Dla przedstawicieli prasy miejscowej i zagranicznej są zarezerwowane osobne namioty w wielkim obozie za miastem.

* * *

Kartka z testamentu Rhodesa. — W Paryżu znajduje się ciekawa galerja obrazów Kahna. Cecil Rhodes, będąc w Paryżu r. 1890, zwiedził tę galerję i wtedy niezmiernie podobał mu się jeden z obrazów Rembrandta. Kahn zażądał za obraz 1000 funtów szterlingów, ale zdobywca Afryki południowej nie miał na razie ochoty do kupna, za to stanął pomiędzy Kahnem a Rhodesem układ następujący. Jeżeli Kahn umrze przed Rhodesem, wtedy obraz dostanie się w spadku temu ostatniemu. W razie przeciwnym Rhodes zobowiązał się zostawić słynnemu zbieraczowi dzieł sztuki w zapisie 6000 funtów szterlingów. Umierając, Rhodes nie zapomniał warunków tego układu i oto teraz po ogłoszeniu testamentu Rhodesa w Kapsztadzie, Kahn został spadkobiercą wcale pokaźnej sumy 6000 funtów szterlingów.

* * *

Szczególny pogrzeb. W Livorno zmarł przed kilku dniami admirał, były minister portugalski, senator Ferreira d'Almeida, który w testamencie polecił ciało swoje spalić, a popioły wrzucić do morza. Życzenie admirała, który morze kochał bez granic, zostało co do joty wypełnione. Trumnę dla niego zrobiono z drzewa portugalskiego pancernika Vasco de Gama, znajdującego się w naprawie w warsztatach w Li-

Rudyard Kipling.

KIM.

48 (Ciąg dalszy).

Oczy Mahbuba zabłysły, gdy ściągnął cugle koniowi na środku małego wgłębionego jarku, dokąd nikt nie mógł się zbliżyć niepostrzeżenie.

— Przyjaciel Gwiazd, który jest Przyjacielem całego świata.

— Co to znaczy?

— Nazwisko, które nadawaliśmy mu w Lahorze. — Przyjaciel całego świata bierze urlop, aby się udać w swoje strony. Powróci w oznaczonym dniu. Kufer i pościel każ wysłać naprzód; a jeśli w tem jest jaka wina, uczyń, aby Ręka Przyjaźni odwróciła Bicz Kary. Tu jest więcej jeszcze trochę, ale...

— Głupstwo — czytaj.

— Niektóre rzeczy są tajemnicą dla tych, który jedzą widelcami. Czasem lepiej jest jeść obiema rękami. Proś łagodnemi słowy tych, którzy tego nie zrozumieją, aby powrót był pomyślny. Sposób, w jaki to zostało spisane, jest rzeczywiście dziełem pisarza, ale uważaj, jak mądrze chłopiec określił tę sprawę, tak, iż nikt z tego nic wysnuć nie zdoła prócz tych, którzy są wtajemniczeni.

— Czy Ręka Przyjaźni odwraca w ten sposób Bicz Kary? — zaśmiał się pułkownik.

— Patrz jaki ten chłopiec mądry. Jak mówiłem, chciał wrócić do wędrownego życia. Nie znając jeszcze twego zatrudnienia.

— Tego nie jestem zupełnie pewny — mruknął pułkownik.

— Zwraca się do mnie, abym was pojednał. Czyż nie mądry to chłopak? Mówi, że wróci. On uzupełnia tylko swoją wiedzę. Pomyśl! Sahibie. Był przez całe trzy miesiące w szkole. A on nie stworzony do tego. Ja się cieszę; przynęcy się gry.

— Tak, ale na drugi raz nie powinien puszczać się sam w podróż.

— Dlaczego? On chodził samopas, zanim się jeszcze dostał pod protekcję Sahiba. Skoro zacznie Wielką Grę, będzie musiał chodzić sam — sam, z niebezpieczeństwem wiszącem nad głową. A wtedy jeśli zakaszle, kichnie lub siądzie inaczej niż ludzie, których podglądać będzie, może zginąć. Pocóż mu teraz przeszkadzać? Pamiętaj, co mówią Persowie: Szakala, który żyje w puszczach Mozanderon, mogą złapać tylko mozanderońskie psy.

— Tak. Tak, to prawda Mahbubie Ali. Niczego więcej nie pragnę, tylko, żeby nie wpadł w jakie nieszczęście. Ale to wielka śmiałość z jego strony.

— On mnie nawet nie mówi, dokąd idzie — rzekł Mahbub. — To nie jest głupiec. Gdy nadejdzie nań pora, przybędzie do mnie. Czas już, aby lekarz perel wziął go w swoje ręce. On dojrzewa zbyt szybko — zdaniem Sahibów.

Przepowiednia Mahbuba spełniła się dosłownie po upływie miesiąca. Mahbub udał się do Umballi, aby sprowadzić nowy transport koni a Kim zastąpił mu drogę jadącemu samotnie po gościńcu prowadzącym do Kalki, wyżebrał od niego jałmużnę, otrzymał przekleństwo i odpowiedział po angielsku. Nikogo nie było naokoło, aby usłyszeć okrzyk zdziwienia z ust Mahbuba.

— Oho! A gdzieżeś to bywał?

— Tu i tam — tam i tu.

— Chodź pod drzewo, schroń się przed deszczem i opowiedz.

— Przez jakiś czas przebywałem u starego człowieka pod Umballą; potem ze znajomą mi rodziną w Umballi. Z jednym z nich udałem się na południe aż do Delhi. To cudowne miasto. Potem pędziłem woły jednemu teli (handlarz oleju), jadącemu na północ; ale dowiedziałem się o wielkiej uroczystości mającej się odbyć w Puttiala i udałem się tam w towarzystwie fabrykantów ogni sztucznych. Wielkie to było święto. — (Kim głasnął się po brzuchu). — Widziałem Radżów i słonie w złotych i srebrnych rysztunkach; i zapalono wszystkie ognie sztuczne naraz przyczem jedenastu ludzi zginęło, między nimi mój fabrykant, a ja zostałem wyrzucony z namiotu w bok, ale nie poniosłem szkody. Później wróciłem koleją z koniuchem Sikhskim, którego chłopcem stajennym byłem w zamian za strawę; a potem przybyłem tu.

— Shabosh — rzekł Mahbub Ali.

— Ale co mówi na to Sahib pułkownik? Nie chciałbym dostać batów.

— Ręka Przyjaźni odwróciła Bicz Kary; ale drugi raz jeśli pójdziesz na włóczęgę, to już ze mną. Za wcześnie jeszcze na samodzielność.

— Dość późno dla mnie. Nauczyłem się w madrissah trochę czytać i pisać po angielsku. Wkrótce będę zupełnie Sahibem.

— Słyszycie go? — roześmiał się Mahbub, patrząc na małą, przemokłą figurkę, tańczącą na deszczu. — Saloom — Sahibie! — I ukłonił się ironicznie. — No dobrze, a czy już się zmęczyłeś włóczęgą, czy pojedziesz ze mną do Umballi i znowu zajmiesz się końmi?

— Idę z tobą Mahbubie Ali.

ROZDZIAŁ VIII.

— A zatem w imię Boże zmień błękit na czerwień, — rzekł Mahbub czyniąc aluzję do hinduskiego koloru zniszczonego turbanu Kima.

Kim odpowiedział starem przysłowiem:

— Zmienię wiarę i ubiór, ale ty za to zapłacisz.

Handlarz śmiał się tak bardzo, że omal nie spadł z konia. W jednym ze sklepów przedmieścia dokonała się przemiana i Kim, zewnętrznie przynajmniej, stał się Muzułmaninem.

Mahbub najął pokój tuż naprzeciw stacji kolejowej i posłał po gorącą wieczerzę najlepszego gatunku z migdałami z mlekiem i cienko krajanym tytoniem z Lucknow na deser.

— To lepsze od strawy, jaką jadłem ze Sikhem — rzekł wyciągnięty na łożu Kim, wykrzywiając się rozkosznie — ani w madrissah nie dawano tak doskonałych wiktuałów.

— Chciałbym właśnie coś posłyszeć o tej „madrissah“. Mahbub opychał się wielkimi kawałkami parzeniny zaprawionej korzeniami, smażonej w tłuszczu z kapustą i cebulą.

— Ale opowiedz mi wprzód dokładnie i wiernie sposób twojej ucieczki. Bo, o Przyjacielu całego Świata — tu popuścił pasa — nie zdaje mi się, aby ucieczka Sahiba i to syna Sahiba częstym tam była wypadkiem.

— Jakżeżby oni mogli uciekać? Nie znają kraju. To było głupstwo — rzekł Kim i rozpoczął opowieść. Skoro doszedł do maskarady i interwiewu z bojaderą, powaga opuściła Mahbuba Ali. Roześmiał się w głos i uderzył się dłonią po biodrach.

— Szabosz, Szabosz! Oh! doskonale, malcze! Coby na to powiedział lekarz turkusów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

vorno, przykryto zwłoki narodową flagą portugalską i spalono. Niedaleko Melarji popioły powierzono wiatrom i falom.

* * *

Zemsta klijenta. Niedawno w pewnem mieście australskiem jeden z obywateli miejskich umierając, wezwał do swego łoża dwóch adwokatów, do których czuł nienawiść, gdyż go w jakiejś sprawie grubo oszukali. Gdy przyszli na wezwanie, postawił jednego po jednej stronie łóżka, drugiego po drugiej, wziął ich za ręce i przemówił w te słowa: „Zapewne sądzicie, że przywołałem was tu, aby się z wami pogodzić. Mylicie się, chciałem tylko za przykładem naszego Zbawiciela, umrzeć między dwoma łotrami". To powiedziawszy, skonał.

* * *

Kto choruje na raka? Według doniesienia pisma „Medizinische Woche", Akademja lekarska w Buffalo w Ameryce doszła do przekonania, że na chorobę raka najczęściej cierpią Polacy i Niemcy. Obie te narodowości dają 42 proc. śmiertelności na raka, jakkolwiek stanowią tylko 20 proc. ludności Stanów Zjednoczonych. Właściwi Amerykanie, stanowiąc 65 proc. ludności, dają tylko 29 proc. wypadków śmiertelnych z chorób raka. Dalej obliczono, że z ogólnej liczby zapadnięć na tę chorobę, 34 proc. stanowią wypadki raka w żołądku i że w tej rubryce również pierwsze miejsce trzymają Polacy i Niemcy. Wogóle choroba raka staje się coraz częstszą w Ameryce: w r. 1880 wypadało 22 osoby rakowate na 100 tys. ludności, gdy tymczasem w r. 1899 liczba ta podniosła się do 53.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Józefa z Kopertynu wyznawcy, Zofii i Ireny męczenniczki; w piątek Suchy dzień, Januarego męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 21, zachód przypada o godz. 5 minut 47, długość dnia godzin 12 minut 26

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Towarzystwo Bursy gimnazjalnej im. św. Kazimierza w Podgórzu odbędzie dnia 20 września 1902 roku o godzinie 5 po południu zwyczajne walne zgromadzenie w gmachu gimnazjalnym w Podgórzu. Wydział zaprasza członków, jakoteż wszystkich, którzy mają zamiar przystąpić do Towarzystwa.

S. p. Antoni Furdzik. We wsi Żary koło Krzeszowic zmarł dnia 12 b. m. nagle Antoni Furdzik od lat 38 dzierżawca tej wsi, urodzony w 1831 r. Jak wielkim szacunkiem cieszył się zmarły za życia i jaką miłością zwłaszcza otaczał go wdzięczny lud wiejski, dowiodła tego sposobność oddania mu ostatniej posługi. Liczny orszak obywateli i tłumy włościan z Żar i sąsiednich Paczołtowic, na ramionach swoich kwieciem umajoną trumnę wśród oznak szczerego żalu o pół mili nieśli do grobu na cmentarzu w Paczołtowicach. Cześć pamięci zacnego obywatela i człowieka.

Mianowania w szkolnictwie. (Dok.) Rada szkolna zamianowała nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Jakóba Ganickiego w Letni, Michała Duba w Rolowie, Bazylego Łukowskiego w Czernicy. Franciszka Małodobrego w Krukieniciach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół jednoklasowych: Teofila Ciesielskiego w Żurawcach, Józefa Karka w Tłuczani, Michalinę Szewerniakównę w Nodryczu, Stefana Łuciowa w Rychnicach niskich, Franciszka Rumanstorfera w Kropiwniku starym, Zenona Dąbrowskiego w Uhorzach, Aleksego Zarzyckiego w Dubrawce.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Michała Stafińskiego, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Gnojnicy na równorzędną posadę do szkoły w Lubzinie, Franciszkę Siemieńską, nauczycielkę starszą 4-klasowej szkoły w Jadownikach na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły w Kamieniu.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Józefę Leśniewską, nauczycielkę w Czernej, Stanisławę Świerczewską, nauczycielkę młodszą w Tarnowie, Julję Jadninowiczową, nauczycielkę w Spasowie.

Nowy Sącz 16 września. (Powiększenie gimnazjum. — Pożegnanie ustępujących profesorów.) Gimnazjum w Nowym Sączu od czasu gdy kierownictwo nad niem objął dyrektor Stanisław Rzepiński, t. j. od lat 4, powiększa się z roku na rok. W bieżącym roku szkolnym 1902/3 powiększyło się o trzy klasy. Nowy ten nabytek gimnazjalny pomieszczono w nowootwartej filji przy ulicy Plebańskiej w realności p. Zofji Babińskiej, gdzie wynajęto już prócz parteru także piętro. Gimnazjum wraz liczy obecnie już 20 klas, z których 13 klas ma pomieszczenie w głównym budynku, 5 klas na filji I. w realności p. Babińskiej, wreszcie 2 klasy na filji II. w gmachu bursy im. Tadeusza Kościuszki przy ulicy Długosza. Wszystkie te trzy budynki, w których się mieści gimnazjum, połączył prof. A. Rafałowski przewodami elektrycznymi dla równoczesnego dzwonienia pomiędzy godzinami. Liczba uczniów gimnazjum nowosądeckiego wzrosła do niebywałej dotąd cyfry, dosięga bowiem cyfry 1000. Jest to najwyższy rozwój naszego gimnazjum, jakiego nie wykazywano za żadnego z poprzednich dyrektorów gimnazjum. Jest to do zawdzięczenia jedynie obecnemu dyrektorowi zakładu p. Stanisławowi Rzepińskiemu, który ogólną w mieście cieszy się sympatją, a taktem i wyrozumiałością zjednał sobie przywiązanie i szacunek młodzieży.

Rada szkolnna krajowa zaprowadziła także w tutejszem gimnazjum naukę języka ruskiego jako przedmiotu względnie obowiązkowego, tudzież naukę języka francuskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Z powodu przeniesienia na własne żądanie w stały stan spoczynku prof. Karola Gutkowskiego, odznaczonego tytułem radcy szkolnego, długoletniego radnego miasta i dyrektora kasy oszczędności w Nowym Sączu, którego staraniem wprowadzono naukę muzyki instrumentalnej w tutejszym gimnazjum i ukonstytuował się tu zarząd orkiestry gimnazjalnej zebrali się tu w hotelu krakowskim wszyscy członkowie grona nauczycielskiego tutejszego gimnazjum z dyrektorem p. Rzepińskim na czele, celem uczczenia i pożegnania prof. Gutkowskiego, oraz ustępujących z tutejszego gimnazjum prof. Lewka, Gładyszewskiego i ks. Sulmy.

Podczas uczty p. dyrektor Rzepiński, ks. katecheta Nowicki i inspektor Zagrodzki w dłuższych przemówieniach swych, podnieśli zasługi prof. p. Karola Gutkowskiego w czasie jego długoletniej pracy szkolnej i obywatelskiej. Rozrzewniony profesor Gutkowski dziękował kolegom za dowody życzliwości i zaznaczył, że chwila ta jest dla niego radosna, ale zarazem i smutna, gdyż rozstać się mu wypada z kolegami i pożegnać umiłowany przez niego zawód nauczycielski, a odznaczenie go tytułem radcy szkolnego uważa tylko jako intencję władz szkolnych do dźwignięcia społecznego zawodu nauczycielskiego. Pod wpływem serdecznego nastroju pożegnano z żalem opuszczających tutejsze gimnazjum profesorów.

Żydzi między sobą czyli kartel na koszerne mięso. Z Krynicy donoszą nam: W Krynicy zaprowadził żydowski rzeźnik Markus Grün wraz ze swymi współnikami kartel na koszerne mięso i celem zabezpieczenia kartelu opłaca co rok do gminy wyznaniowej żydowskiej w Nowym Sączu, do której należą także wszyscy obywatele żydowscy z Krynicy, prócz odnośnych należytości od rzezi bydła, nadto kwotę 1200 koron aby rytualny rzezak (schächter) opłacany przez tęż gminę wyznaniową żydowską, innym rzeźnikom żydowskim w Krynicy nie zarzynał bydła na koszerne i tem samem uniemożliwił im sprzedawanie ko szernego mięsa w Krynicy. Przeciw temu kartelowi wystąpił rzeźnik żydowski Braun w Krynicy i otworzył sobie sklep z wyrąbem koszernego mięsa po niższych cenach niż Grün polerał i na wielką skalę konkurował z Grünem. Z tego powodu powstała okropna wrzawa między rzeźnikami żydowskimi w Krynicy a zborem izraelickim i rabinem nowosądeckim. Zbór izraelicki w Nowym Sączu zakazał rzezakowi żydowskiemu zarzynać bydło Braunowi, co też szechter uczynił.

Atoli dzięki staraniom Brauna doszło do tego, że rabin zakazał szechterowi zabijać również bydło Grünowi. Tym sposobem nie było w Krynicy koszernego mięsa. Kuracjusze żydowscy udali się ze skargami do zarządcy zakładu zdrojowego p. Mravincsicza, który zniósł się w tej sprawie ze starostwem w Nowym Sączu, celem nakazania przełożonym gminy wyznaniowej żydowskiej w Nowym Sączu, aby się wystarała bezzwłocznie o żydowskiego szechtera w Krynicy. Stało się po tych interpelacjach, że wreszcie do Krynicy przysłano rzezaka. Przysłany jednak rzezak okazał się tak niechlujny, że naczelnik gminy Krynicy nie mógł zezwolić na wpuszczenie go do rzezalni. Obecnie sprawa „kartelu" tak stoi, że nie obejdzie się bez interwencji namiestnictwa i jak się zdaje nie obejdzie się to także bez sądów, gdyż rzeźnicy żydowscy w Krynicy występują przeciw zborowi izraelickiemu w Nowym Sączu, tenże przeciw szechterowi a ostatni przeciw naczelnikowi gminy w Krynicy.

Sztuczki ajentów ubezpieczeń. Z Dębicy donoszą nam o wyzyskach, jakie popełniać ma ajent ubezpieczeń życiowych krakowskiego Towarzystwa p. Michał S. w Ropczycach.

Cytują nam nadewszystko taki fakt: Pewnego nauczyciela szkół ludowych namówił p. S. na ubezpieczenie się. Nauczyciel ów, zapłaciwszy ratę trzech miesięczną, zaprzestał płacić, odesłał p. M. S. policę, prosząc go, ażeby był łaskaw odesłać policę Towarzystwu, oraz uwolnić go od dalszej zapłaty, gdyż jest w takich warunkach, że nie może wypłacić nadal policy.

P. Michał S. nic na prośbę ubezpieczonego nie odpowiedział, odesłał mu policę z uwagą, że mimo rezygnacji ubezpieczony musi raty zapłacić do końca roku i w krótkim czasie przysłał ubezpieczonemu sądowne wezwanie zapłacenia rat. Ubezpieczony, nie znając widocznie przepisów, przemawiających najwyraźniej za nim i nie chcący mieć do czynienia z sądem, zapłacił pewną kwotę i znów odesłał p. M. S. police z powtórnem nadmienieniem: „nie chcę nadal być właścicielem policy", tym razem powołał się na paragrafy (§ 14 ustawy Towarzystwa), które wyrażają, że nie chcący płacić, traci tylko zapłacone dotąd pieniądze, nie jest jednak zobowiązany płacić nadal, jeżeli polica wskutek dobrowolnego zrzeczenia się jest nieważną. P. M. S. odpisał, że nic nie znaczy, że polica już jest nieważną: ubezpieczony musi ją opłacać do końca roku. W tym momencie sprawy posunął się p. M. S. do tego, że zagroził ubezpieczonemu nauczycielowi popsuciem kwalifikacji nauczycielskiej u władzy. I w ten sposób wyzyskuje położenie uległego człowieka, raz po raz nasyłając mu pozwy sądowe, sfabrykowane listy adwokatów i t. d.

Niemożebnem jest, ażeby krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wiedziało i tolerowało podobne wyzyski, gdyż w takim razie operacje Towarzystwa byłyby wyzyskiem i prostem lichwiarstwem.

Z Zakopanego. W niedzielę dnia 7 września odbyło się za staraniem p. K. Tetmajera w sali hotelu „Morskie Oko" popołudnie literacko-artystyczne na cel dobroczynny.

Dochód z rozsprzedanych biletatów i programów wynosił brutto 412 kor. 80 hal. Wydatki: za salę, afisze, programy, służbę, korespondencje, depesze — razem — 121 kor. 80 hal.

Pozostały czysty dochód w kwocie 291 kor. wręczony został wedle zlecenia Kaźm. Tetmajera weteranowi wojsk polskich przyciśniętemu wiekiem i niemocą.

W imieniu tegoż składam WPanom Prelegentom, jak również WPaniom St. Sul. Le. za łaskawy współudział w urozmaiceniu programu, oraz WPani Stanisławowej Witkiewiczowej za gorliwe zajęcie się rozprzedażą biletów i programów jak najserdeczniejsze Bóg zapłać. I. F. J. Kamendziński.

Jesienne wyścigi cyklistów w Mielcu. Oddział kolarzy Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Mielcu urządza dnia 5 października r. b. wyścigi galicyjskich cyklistów na drodze krajowej Mielec-Tarnobrzeg. Ze względu na nadzwyczaj dobry stan dróg w tych stronach spodziewanym jest liczny zjazd druhów-kolarzy. Bliższe szczegóły biegów zostaną podane do wiadomości na tydzień przed wyścigami.

Zzakładu sierot Dzieciątka Jezus w Bobrku (pod Oświęcimem) otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Zarząd zakładu sierót Dzieciątka Jezus w Bobrku nie jest w możności przyjąć ani jednej więcej sieroty, jest zatem zmuszony podać tę okoliczność do wiadomości osób interesowanych, iżby te nie nadsyłały wprost, jakoby na pewne dzieci ze swemi opiekunami do Bóbrku.

Zaoszczędzą zarządowi zakładowemu wielkiej przykrości nie przyjęcia nadesłanego sieroty, a opiekunce czy opiekunowi oprócz goryczy wysłuchania odmowy, daremnego kosztu; wprawdzie to zarząd zakładu niejako dla ulgi podróżnego zwraca te koszta, ale odmowa przyjęta budzi zawsze niezadowolenie, pokrzywdzony datek przyjmuje z nieukontentowaniem. Staje się więc ten wydatek nietylko źle uplanowaną jałmużną, ale i nie potrzebnym kosztem dla zakładu, często zaś powtarzany na końcu roku poważną cyfrę wydatku przedstawić musi.

W celu więc zapobieżenia tego rodzaju przykrościom, zarząd uprasza o zwrócenie uwagi osób interesowanych i o uwzględnienie stosunków zakładu, który nie jest w stanie przyjmować sieroty w liczbie przenoszącej jego możność.

Towarz. im. Tad. Kościuszki w Przemyślu daje w niedzielę 21 września 1902 w gmachu pod wezwaniem św. Józefa komedję w 3 aktach Józefa Bliźińskiego p. t. „Przezorna mama".

Dochód przeznacza się na budowę kaplicy mszalnej w Sufczynie koło Birczy.

Bunt więźniów we Lwowie. Z powodu kary dyscyplinarnej, wymierzonej niejakiemu Mandziakowi, powstał we wtorek rozruch wśród więźniów lwowskiego zakładu karnego. Około godziny 10 przed południem w czasie nauki religji powstał piekielny hałas, nad którym górowały słowa „nie bij", co znaczy w narzeczu złodziejskim „bij". Hałas ten udzielił się wkrótce całemu zakładowi.

Z poza krat okien więziennych wychylały się głowy. A ogłuszające okrzyki więźniów „nie bij" rozdzierały powietrze. Równocześnie stu kilkudziesięciu więźniów, zatrudnionych w warsztatach więziennych znajdujących się na II piętrze zakładu, uzbrojonych w rozmaite narzędzia rzemieślnicze, poczęło dobywać się z zamkniętej od zewnątrz sali na korytarz. Kilkanaście zamków i kłódek, któremi opatrzone były drzwi sali, pękło pod naporem młotów i siekier. Cały szereg szyb i ram okien spadło z łoskotem na bruk ulicy. Niezwykły krzyk i łoskot ściągnął niebawem w ulicę Kazimierzowską tłumy publiczności, która —

stojące na chodnikach naprzeciw okien zakładu karnego — w rozmaity sposób komentowała te niezwykłe zaburzenia w celach więziennych.

Wkrótce jednak przywołane pospiesznie 3 kompanje piechoty przywróciły porządek.

Wszelkie wiadomości o strzałach, zabiciu i ranieniu kilkunastu więźniów, jakie obiegały już w południe miasto, są — na podstawie zasięgniętych przez nas informacyj u źródeł autentycznych — bezpodstawne.

Kłótnia pod biegunem. Od powrotu wyprawy arktycznej Baldwina, przedsiębranej na okręcie „America", rozmaite krążyły pogłoski o nieporozumieniach wśród uczestników wyprawy. Obecnie poważny dziennik stockholmski „Tidningen" przytacza rozmowę swego współpracownika, kapitana Dreilick, Szweda, który znajdował się na pokładzie parowca. Opowiada on, że między p. Baldwin a kapitanem Johansson zachodziły częste sprzeczki, że w Trimsö p. Baldwin chciał powierzyć kierunek okrętu pierwszemu inżynierowi. Ponawiał tę propozycję w Vardö i w Archangielsku, ale kapitan nie chciał ustępować ze stanowiska. W dniu, w którym „America" została otoczona dokoła lodowcami, kapitan oparł się życzeniu p. Baldwina, aby zapuścić kotwicę. Stąd nowe sprzeczki. Nieporozumienia wynikły znowu, gdy kapitan Johansson chciał usunąć z okrętu materjały wybuchowe i przenieść do zimowej kwatery. P. Baldwin, koniec końców, musiał się na to zgodzić. Wreszcie 29 marca r. b. kapitan został usunięty, a miejsce jego zajął inżynier p. Hart. Załoga chciała stawić opór, ale uspokoił ją sam kapitan. Wracając z wyprawy 21 maja, p. Baldwin, jako współwłaściciel okrętu, dał formalną dymisję Johanssonowi. Za przybyciem do Norwegii, ten telegrafował do drugiego właściciela „America" p. Zieglera, aby nie przysyłał mu pieniędzy na ręce p. Baldwina, lecz porucznika okrętowego, skutkiem jednak drugiej depeszy, wyprawionej przez p. Baldwina, suma 40.000 koron, złożona w Gottenburgu dla załogi, została wręczona jemu. Pomimo, iż uczestnicy wyprawy znajdowali się o godzinę marszu od dépôt ks. Abruzzów, nie próbowali jednak szukać zaginionych żeglarzy.

Kapitan Dreilick przypisuje zamieszkom wewnętrznym niefortunny rezultat wyprawy.

Dary dla Leona XIII. Pomiędzy różnemi darami, jakie w dzień imienin złożono Leonowi XIII, Horacy Marnechí, znany archeolog, doręczył w hołdzie trzeci i ostatni tom swego dzieła o archeologji chrześcijańskiej, traktującey o bazylice i kościołach rzymskich.

Zmiana nazwiska. Wskutek reskryptu namiestnictwa z dnia 30 sierpnia r. b. l. 102180 nastąpiła zmiana nazwiska p. Jana Cielucha na Jana Ciszyńskiego.

Kraków 18 września.

Sekcja ekonomiczna Rady miasta odbyła wczoraj wieczorem o godz. 5 posiedzenie pod przewodnictwem r. m. p. Rottera. Uchwalono na wniosek r. m. Markusa wezwać Magistrat miasta, aby opracował plany na budowę prosektorjum dla oprawiska miejskiego i przedłożył wniosek o odpowiednie przeniesienie tegoż oprawiska. Sekcja poleciła dalej Magistratowi, aby polecił otoczyć odpowiednią opieką kurtynę Siemiradzkiego w teatrze miejskim; stwierdzono bowiem, że jest w kilku miejscach poplamioną.

Celem obmyślenia systemu ogrzewania Muzeum Narodowego w Sukiennicach wydelegowano komisję, złożoną z pp. Beringera, Markusa, Sarego i Turskiego i polecono jej, aby zajęła się także sprawą urządzenia hydrantów wodociągowych w Muzeum Narodowem. Sprawę probostwa kościoła Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, poleciła sekcja przedstawić komisji inwestycyjnej na najbliższem posiedzeniu z poleceniem, aby załatwiono ją w myśl przedstawień magistratu i sekcji I. (ekonomicznej).

Oprócz tego załatwiła sekcja kilka spraw drobniejszych. Obrady zakończyły się około godz. wpół do 7 wieczorem.

Członkowie sekcji szkolnej Rady miejskiej, począwszy od środy, rozpoczęli zwiedzanie szkół ludowych miejskich, celem zbadania stanu budynków tychże szkół na miejscu.

Jubileusz Marji Konopnickiej. Komitet wykonawczy jubileuszu Marji Konopnickiej zaprasza wszystkich członków komitetu, reprezentacje instytucyj, stowarzyszeń, literatury, sztuki na walne zgromadzenie, w dniu 19 b. m., t. j. w piątek o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej odbyć się mające, a to celem sprawozdania z dotychczasowych czynności stanu funduszów i omówienia programu uroczystego obchodu jubileuszowego w dniu 10 października b. r.

Ponieważ w dniu tym zwrócone będą na Kraków oczy całej Polski, która pragnie godnie uczcić zasłużoną poetkę i pisarkę, jak tego dowodzą napływające z bliska i z daleka zgłoszenia od najwybitniejszych osobistości polskich, uprasza się wszystkich o niezawodne przybycie na pomienione zgromadzenie, a to tem usilniej, że termin obchodu niedaleki, a do należytego przysposobienia wszystkiego potrzebne jest współdziałanie i poparcie jak najszerszych kół Krakowa.

Przypomina się nareszcie, że ostateczny termin nadsyłania list składkowych upływa z dniem 1 października b. r.

Targ owocowy, urządzany dotąd corocznie przez Towarzystwo ogrodnicze krakowskie (ul. Gołębia, 18), został w tym roku przekształcony na stałe, bezpłatne pośrednictwo w sprzedaży owoców. Próbki owoców, nadsyłane do Towarzystwa wraz z ceną sprzedaży, będą do oglądania codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. wpół do 2-giej do wpół do 4-tej po południu w lokalu Towarzystwa; we wtorki i piątki także od 6-tej do 7-mej wieczorem.

Praktyka kilkoletnia Towarzystwa ogrodniczego wykazuje, że jedynie stałe pośrednictwo może wpłynąć na unormowanie handlu owocami. Targi jednorazowe okazały się mniej praktycznemi. Oczywiście Towarzystwo pośrednicząc w ten sposób, ma na celu tylko zbliżenie producenta do konsumenta i ułatwienie zbytu, nie bierze jednak za transakcję żadnej odpowiedzialności.

Resursa urzędnicza w Krakowie. W dniu 20 września o godzinie 8 wieczorem odbędzie się pierwsze a w razie nieprzybycia wymaganej liczby członków odbędzie się 22 września b. r. o godzinie 8-ej wieczorem drugie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków resursy urzędniczej w jej lokalu, na którem powzięta będzie stanowcza uchwała—bez względu na ilość obecnych członków (§ 27 i 28) — w przedmiocie konieczności proponowanej przez wydział zmiany dotychczasowego lokalu, na lokal w realności p. Bazesa (!!!) żyda, przy ul. Florjańskiej l. 28, który w dniach 19 i 20 b. m. w godzinach popołudniowych oglądać można.

Nieprzyzwoita swawola. Jeden z przyjaciół naszego pisma przysłał nam opis wydarzenia, którego był świadkiem: Siedziałem na plantach niedaleko kościoła OO. Reformatów, w chwili kiedy tamtędy przechodziło grono panienek parami, pod opieką dwóch zakonnic. Nagle z jednej z ławek zerwał się jakiś młodzieniec, podbiegł do spokojnie kroczącego pensjonatu, i panience idącej na czele podsunął impertynencko do twarzy pudełko, ktore nie wiem co zawierało; później ten sam dowcip (?) powtórzył z zakonnicą. Panienki zmieszane, zawstydzone, bezbronne, przyspieszyły kroku, aby się pozbyć natręta, który wraz z drugim młodzieńcem, widocznie kolegą czy przyjacielem zemknął, widząc ogólne oburzenie publiczności.

Głupi żart niedowarzonego półgłówka zasługiwał na najsurowsze skarcenie. Przydałaby się również interwencja policji.

Bezrobocie służby teatralnej w Krakowie. Maszyniści teatru miejskiego i posługacze do mebli scenicznych w liczbie 17 osób kategorycznie zażądali podwyższenia płacy miesięcznej, grożąc bezrobociem po 14 dniach.

Płaca najniższa maszynisty, lub posługacza, wynosi 40 do 60 koron miesięcznie, a jeden z nich pobiera około 100 koron. Obok tego maszyniści zarabiają jako statyści, płatni za próby po 30, a za przedstawienie po 60 halerzy.

Zabójstwo. W Luboczy, gminie powiatu krakowskiego, powstała sprzeczka pomiędzy Józefem Nowakiem a Janem Kaczmarczykiem. W toku zwady Nowak uderzył Kaczmarczyka w głowę tak silnie, iż Kaczmarczyk padł na ziemię nie żywy. Kaczmarczyk pozostawił siedmioro nieletnich dzieci. Zwłoki zabitego przewiezione do Pleszowa, gdzie komisja sądowa z Krakowa dokonała sekcji. W komisji wziął udział sędzia śledczy radca sądu krajowego p. W. Kulawski i lekarze sądowi dr Schaitter i dr Filimowski.

Żydzi zabójcy. Przed trybunałem orzekającym we Lwowie rozpoczęła się w dn. 17 b. m. rozprawa karna przeciw 51-letniemu Lajbowi Sellerowi, karczmarzowi w Klebanach ad Potylicz i jego synom 25-letniemu Feiwlewi i 23-letniemu Herszowi o występek przeciw bezpieczeństwu życia, akt oskarżenia zarzuca im iż dnia 12 lutego b. r. pobili włościanina Jana Kolbucha tak, iż ten skutkiem złamania 6 żeber i rozdarcia śledziony zmarł w kilka godzin. Powodem tego miało być iż Sellerowie chcieli się koniecznie dowiedzieć jaki stosunek łączy Kolbucha z ich siostrą Lają, gdyż ludzie we wsi mówili, że istnieje między nimi stosunek miłosny. Rozprawa potrwa kilka dni. Powołano 22 świadków. Przesłuchani Sellerowie wypierają się winy.

Żółwia znacznej wielkości złowiono wczoraj w Młynówce Rudawy przy ulicy Krupniczej. Właściciel może go odebrać na tutejszej stacji pożarnej.

Za awanturę, zbiegowisko i gwałt publiczny aresztowano wczoraj po godzinie 10 wieczorem Józefa Lechowskiego, czeladnika murarskiego, znanego z próżniactwa, awantur i zaczepek. Lechowski przy bramie Florjańskiej napadł Jana Mikołajskiego i Marję Tyralską, których oboje silnie poturbował, następnie stawiał gwałtowny opór ajentowi policyjnemu, przyczem wywołał olbrzymie zbiegowisko w ulicy Florjańskiej i św. Marka. Dopiero przy pomocy plutonowego policji zdołano Lechowskiego doprowadzić do urzędu policyjnego a po spisaniu protokołu umieszczono go w aresztach policyjnych pod „telegrafem".

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 18 września: „Sen nocy letniej", kom. w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholda (po raz 13).

W sobotę 20 września: „Zemsta", kom. w 4 aktach Al. hr Fredry.

W niedzielę 21 września: „Staroświeczczyzna", kom. ze śpiewami w 5 odsł. J. N. Kamińskiego (po raz 1).

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 18 września: „Dom warjatów", farsa w 3 aktach przez Śliwińskiego.

W sobotę 20 września: „Powietrze Wielkomiejskie", komedja w 4 aktach przez Blumenthala i Kadenburga.

W niedzielę 21 września po południu: „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach przez Śliwińskiego.

W niedzielę 21 września wieczorem: „Wicek i Wacek", komedja w 4 aktach przez Z. Przybylskiego.

Z sali sądowej.

We środę dnia 17 b. m. przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ursela odbyły się dwie rozprawy karne. Pierwsza przy zamkniętych drzwiach przeciw Wojciechowi Mazurowi o zbrodnię z § 125 u k. zakończyła się uwolnieniem Mazura od oskarżenia.

W drugiej sprawie Ferdynand Trzeciak, pomocnik fryzjerski z Bochni stawał przed trybunałem oskarżony o zbrodnię rabunku, dokonaną 20 maja b. r. w polu pod Bochnią na osobie Zygmunta Knapińskiego, któremu starał się odebrać 2 guldeny, jakie mu brzęczały w kieszeni. Trzeciak przed trybunałem wypierał się zarzuconego mu czynu. Zygmunt Knapiński nie zupełnie normalnego stanu umysłowego, twierdzi, że Trzeciak w polu około rzeźni miejskiej począł go bić i domagać się, aby mu oddał pieniądze, które trzymał w ręce, a kiedy uważał, że „ma dosyć tego bicia", rzucił je do gnojówki.

Kiedy idąc do domu około północy spotkał stróża nocnego zamiast się poskarżyć przed nim, zapytał się tylko która godzina? Dopiero nazajutrz udał się do Józefa Pacha, któremu opowiedział o zaszłym fakcie i którego zapytał o naswisko napastnika. Następnie udał się ze skargą do żandarmerji, która Trzeciaka aresztowała.

Sędziowie przysięgli po przeprowadzonej rozprawie na pytanie główne w kierunku zbrodni rabunku odpowiedzieli 7 głosami tak 5 nie. Natomiast na pytanie ewentualne, postawione przez obrońcę w kierunku lekkiego uszkodzenia ciała z § 411 uk., odpowiedzieli 12 głosami tak.

Trybunał na mocy werdyktu skazał Trzeciaka na jeden miesiąc aresztu.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. J. Ptaś, obronę prowadził adwokat krajowy dr Wł. Lewicki.

TELEGRAMY.

Ustąpienie namiestnika.

Wiedeń 18 września. Dzienniki wiedeńskie notują z wielkim niedowierzaniem pogłoskę praskiej „Politik" o bliskiem, jakoby ustąpieniu namiestnika hr. Pinińskiego. Miejsce jego według informacji czeskiego dziennika ma zająć Stanisław hr. Badeni. „Politik" dodaje, że hr. Badeni jeszcze się waha, czy przyjąć to stanowisko, jakkolwiek konferował już kilkakrotnie w tej sprawie z prezesem ministrów.

W obronie ks. Eulenburga.

Wiedeń 18 września. „Deutsche Zeitung" zamieszcza artykuł w obronie ks. Eulenburga przed zarzutami prasy polskiej i czeskiej o wtrącanie się do spraw wewnętrznych Austrji. „Deutsche Zeitung" pisze, iż postępowanie ambasadora było bardzo taktowne, zarzuca natomiast wielki nietakt dziennikom polskim i czeskim, które artykułami swoimi „prowokowały" Niemców.

Drogi wodne.

Wiedeń 18 września. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem pos. Kaftana posiedzenie subkomitetu dla dróg wodnych przy współudziale zastępców ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu, kolei, jakoteż sekcji marynarki.

Nowy spór graniczny między Galicją i Węgrami.

Budapeszt 18 września. Dziennik węgierski „Budapesti Hirlap" podaje wiadomość o nowym sporze granicznym między Galicją i Węgrami. Spór wynikł w tym punkcie, gdzie rzeka Dunajec opuszcza terytorjum węgierskie i tworzy granicę. Ostatniemi czasy Dunajec przemienił koryto, skutkiem czego kilkadziesiąt morgów gruntu znalazło się po stronie polskiej.

Właściciel ich, Węgier, przeniósł słupy graniczne i ustawił je na innem miejscu. Przeciw tej samowoli zaprotestowały władze austrjackie.

Ponieważ spór przybrał ostre formy i wywołał kilka bójek między ludnością polską i węgierską, wysłano przeto na miejsce sporne posterunek żandarmerji.

Rocznica Kossutha.

Debreczyn 18 września. W Debreczynie rozpoczęto uroczystości pamiątkowe z powodu setnej rocznicy urodzin Ludwika Kossutha. Bardzo charakterystyczny jest wybór miejscowości, ponieważ 14 maja 1849 r. Ludwik Kossuth ogłosił w Debreczynie złożenie z tronu dynastji Habsburgów.

Manewry węgierskie.

Sasvar 18 września. Wczoraj o godzinie 9 rano odbyło się w namiocie cesarskim posiedzenie, na którem omawiano przebieg tegorocznych manewrów. Konferencji, która przeciągnęła się do godziny wpół do 12, przewodniczył cesarz. Brali w niej udział: szef sztabu jeneralnego Beck, komendanci obu armij, sztab jeneralny i jeneralicja. Przy końcu wyraził cesarz obu wodzom uznanie za ich dowództwo, podniósł wytrzymałość wojska i jego postawę i podziękował baronowi Beckowi za znakomite przygotowanie do manewrów.

Monarcha wystosował też pisma odręczne do arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda i Fryderyka, do komendanta korpusu hr. Üxkül-Gyllebrandt, szefa sztabu jeneralnego bar. Becka i ministrów obrony krajowej hr. Welsersheimba i Fejervarego. W pismach tych podniósł monarcha ich zasługi i objawił swe zadowolenie. O godz. 12-ej odbył się obiad, poczem o godz. 2 udał się monarcha wśród odgłosu dzwonów na dworzec, żegnany po drodze przez licznie zgromadzoną ludność.

Sasvar 18 września. Na dworcu zgromadzili się reprezentanci władz, by pożegnać cesarza. Monarcha przed odjazdem zwrócił się do starszego żupana Kramolina i powiedział: „Sprawia mi zadowolenie nadzwyczajny porządek i piękne przyjęcie, a wzorowe zachowanie się ludności całego okręgu wobec armji zasługuje na pochwałę. Proszę w mojem imieniu podać to do wiadomości ludności“. Następnie odjechał cesarz przez Lundenburg do Wiednia. Do ministra wojny Krieghammera wystosował cesarz odręczne pismo.

Niemiecka taryfa cłowa.

Berlin 18 września. Wczoraj ukończyło centrum obrady nad taryfą cłową. Brało w nich udział 78 posłów. Jak donosi „Germania“, doszło do porozumienia w sprawie zapatrywania na taryfę cłową i na ogólne położenie. Centrum stoi na stanowisku, że w ogólności należy trzymać się postanowień komisji dla taryfy cłowej. Przy drugiem czytaniu w komisji postawi centrum wniosek w sprawie zastosowania najwyższych ceł i w sprawie utworzenia funduszu dla wdów i sierót.

Podróż wodzów boerskich do Berlina.

Berlin 18 września. „National Ztg.“ omawia zamierzoną podróż jenerałów boerskich do Berlina i podnosi, że taktowność i powaga nie dopuszczą zapewne do żadnych demonstracyj antyangielskich. Dziennik ten dowiaduje się także z miarodajnego źródła, że rząd niemiecki nie ścierpiałby podobnych demonstracyj w obrębie Niemiec.

Przeciw żydom rumuńskim.

Berlin 18 września. „Berl. Tageblatt“ donosi z Nowego Jorku, że rząd amerykański wysłał podobno do Bukaresztu ostrą notę z protestem przeciwko wydalaniu żydów rumuńskich, którzy masami przenoszą się do Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański widzi w prześladowaniu żydów naruszenie traktatu berlińskiego i miał też zawiadomić o tem wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Paryż 18 września. Ajencja Havasa ogłasza następującą notę: Otwarcie szkół ludowych w departamencie Finistère odbyło się wczoraj w zupełnym spokoju. Według sprawozdań, nadesłanych z 32 gmin, liczba uczniów wzrosła już o 627, chociaż jeszcze nie wszystkie szkoły są otwarte.

Mowa ministra Pelletana.

Paryż 18 września. Kilka nacjonalistycznych dzienników donosi, że prezydent ministrów Combes zwrócił uwagę ministrowi marynarki Pelletanowi na niestosowność jego mowy, wygłoszonej w Ajaccio. Stało się wskutek kroków, przedsięwziętych przez włoskiego ambasadora u ministra spraw zagranicznych, Delcasségo.

Paryż 18 września. Większość dzienników w dalszym ciągu omawia w ostry sposób mowę ministra marynarki Pelletana. „Temps“ pisze między innemi, że wawrzyny Andrégo nie dają spokoju Pelletanowi.

Należy tylko dziękować Bogu, że prasa niemiecka i angielska nie biorą zbyt tragicznie całej mowy. Zdaje się, że podobnie będą się na nią także zapatrywać Włochy. „Journal de Debats“ pisze, że dawno już nie widziano podobnej anarchji ministerjalnej. Jeżeli prezydent ministrów uważa podobną komedję za stosowną, to przynajmniej minister spraw zagranicznych powinien poczynić stosowne kroki, aby zapobiedz dalszym występom p. Pelletana. Również „Liberté“ atakuje rząd w ostry sposób. Jedynie „Patrié“ broni Pelletan'a i przypomina, że prasa Crispiego przez lat 10 nazywała Korsykę częścią „włoskiej irrydenty“.

Chamberlain i jenerałowie boerscy.

Londyn 18 września. Minister dla kolonij Chamberlain przyrzekł prywatnie zwiększyć zasiłek dla zrujnowanych fermerów pod warunkiem jednak, że jenerałowie boerscy zaniechają swej podróży agitacyjnej.

Wiec socjalistów w Monachjum.

Monachjum 18 września. Na wczorajszem posiedzeniu zjazdu socjalistycznego poseł Rosenow zdawał sprawę z czynności parlamentarnej frakcji socjalistycznej. Omawiał przytem zwłaszcza taryfę cłową. Między innemi sprawami ma być wniesiony nietylko wniosek lecz wprost formalne przedłożenie ustawy w sprawie 8-godzinnego dnia pracy.

Dżuma.

Odessa 18 września. Od d. 11—13 września stwierdzono tu 6 nowych wypadków dżumy. Od d. 10 czerwca wydarzyło się ogółem 24 wypadków zasłabnięcia, z tego 6 śmiertelnych.

Bukareszt 18 września. Na przesyłki z Odessy wyznaczono 6-dniową kwarantannę; postanowiono też zamknąć porty Konstancję i Mangalję. Okręty odbywają kwarantannę w Sulinie, podróżni zaś, przybywający koleją w miejscowości Singeni, gdzie poddaje się ich badaniu lekarzy, a rzeczy dezynfekcji.

Konstantynopol 18 września. Kwarantannę na przesyłki z Odessy zniżono na dni 5.

Cholera.

Konstantynopol 18 września. Z Claromene donoszą, że wśród załogi parowca „Ismailia“ zdarzył się wypadek cholery.

Konstantynopol 18 września. Przybywające tu osoby badają lekarze na stacji Czatalia. Podróżni, odjeżdżający z Konstantynopola Orient-expressem, są badani przed odejściem pociągu.

Dramat miłosny.

Lwów 17 września. Z Przemyśla donoszą do „Słowa polskiego“: Komendant 18 pułku obrony krajowej otrzymał w poniedziałek list, w którym donosi mu porucznik rachunkowy Lambert Senft, iż odbiera sobie życie, a zwłoki jego należy zabrać z lasku pikulickiego, położonego pod Przemyślem przy szosie, prowadzącej do Dobromila. Dwaj oficerzy z lekarzem i audytorem udali się natychmiast na wskazane miejsce.

Przybyłym przedstawił się straszny widok. Na krańcu lasku pod drzewem bez munduru z przestrzeloną piersią leżał Senft, obok niego zaś trup kobiety młodej z dwiema ranami postrzałowemi w okolicy serca. Rewolwer i wystrzelone naboje leżały obok trupa Senfta. Strzały były celne, śmierć natychmiastowa. — W kieszeni sukni kobiety znaleziono telegram adresowany do Amalji Kubikównej, Kraków hotel Royal, opiewający: „przybędę rannym pociągiem — Senft“. Z powyższego telegramu wynika, że Senft wyjechał z Przemyśla do Krakowa, a zabrawszy stamtąd Amalję Kubikównę, powrócił z nią napowrót do Przemyśla, aby tutaj sobie i jej odebrać życie. — Z pozycji, w jakiej znaleziono ciała obojga, przypuszczać należy, że Kubikówna dobrowolnie dała się zastrzelić.

Bestjalizm żołnierza rosyjskiego.

Lwów 17 września. Z Postółówki donoszą do „Dziennika Polskiego“, że żona jednego z tamtejszych gospodarzy gruntowych mającego ogród nad Zbruczem padła onegdaj ofiarą bestjalstwa ze strony strażnika moskiewskiego, który popełnił na niej gwałt i zrabował jej w dodatku korale.

Francja prowokacyjna.

Bizerta 17 września. Na bankiecie wygłosił minister marynarki Pelletan, mowę, w której zaznaczył, iż niezbyt chętnie mówi o polityce, gdyż potem przypisywane bywają mu słowa, których wcale nie użył.

Mimo to pragnie oświadczyć, że rząd francuski trwać będzie usilnie przy przeprowadzeniu republikańskiego programu. Republika należy do pracujących; budowa jej musi być więc dziełem socjalistycznem a nie kollektywistycznem (?). Następnie omawiał kwestje religijne i obecne walki.

Według jego zdania należy religji pozostawić wszelką wolność z wyjątkiem tej, która zabierała wolność drugim. Co się tyczy swobody nauczania, jest zdania, że kongregacje, które od swoich członków żądają bezwzględnego zrzeczenia się wolności, woli i indywidualności (!!) nie mogą żądać dla siebie tych przywilejów.

Paryż 17 września. Dzienniki ostro krytykują mowę francuskiego ministra marynarki Pelletana, wygłoszoną w Bizerta. „Figaro twierdzi, że Pelletan wszystkich utwierdził w przekonaniu, że niema kwalifikacji na ministra.

Berlin 17 września. Wszystkie pisma tutejsze omawiają niedorzeczne mowy Pelletana, przedrwiwając go jako polityka i ministra. „Deutsche Ztg.“ pisze, że Pelletan chce zostać Boulangerem marynarki.

Francja i kardynał Rampolla.

Paryż 17 września. Rzymski korespondent „Figara“ donosi, że doniesienie, jakoby kardynał Rampolla wysłał list do członka ambasady francuskiej jest fałszem.

(W liście tym kardynał miał wyrazić swoją opinję o prześladowaniu zakonów we Francji. Przyp. Red.).

Z Afryki południowej.

Kapsztadt 17 września. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie co do zniesienia prawa wojennego i ogłasza proklamację wprowadzając w moc znaną już ustawę, mocą której rząd ma wykonywać kontrolę nad składami broni i nad jej przywozem.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakładu kredyt. 685·75, Akcje węg. 724·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 544·— Akcje Landerbanku 422·50, Akcje kolei państ. 710·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 327·—, Akcje tytoniowe 310·50, Akcje Alpiny 373·— Losy tureckie 113·75, Ruble 253·.—

Cukier (spokojnie) 17·40, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Przy ogólnej chęci wywierały nacisk lokalne wypłaty.

Berlin 17-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 217·50, Towarzystwo dyskontowe 188·40.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Bez blagi i konkurencyi!

Dla „**Wzorowych Kursów**" z rachunkowości państwowej, ogólnej kupieckiej buchalteryi etc. pozyskano **znakomitych** fachowców, c. k. urzędników państwowych.

Nauka praktyczna, **zwięzła** oparta **na wzorach**. — Dotychczasowe rezultaty bez wyjątku pomyślne. — Liczne uznania i rekomendacye. — Na żądanie pojedynczo i po domach. — Honorarya niskie. Dla niezamożnych oddzielnie za skromną opłatą lub gratis. — Skrypta na miejscu! Zamiejscowi przez korespondencyę. Także **specyalne kursa** konwersacyi i nauk: francuzkiego, angielskiego, niemieckiego, fortepianu, oraz **wszelkich** korepetycyj. Siły rutynowane.

Zgłoszenia pod: „Skrytka pocztowa Nr. 82, Kraków." 5191 5 12

Wysprzedaż Futer

męzkich i damskich, po cenach jak najniższych oraz **gabinetka i szafy** sklepowe, nadające się do każdego handlu. 5311 5 6

Marya Królikowska

Kraków, ulica Grodzka Nr. 18, I ptr

Kamienica I-piętrowa

w najdrowszej ulicy dzielnicy V, odrestaurowana, z wodociągiem, kanalizacyą, niosąca dobry dochód jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 5338 3 5

Rok założenia 1844.

Magazyn Dzieł Sztuki

Z. Kutrzeba

Kraków, ulica Wiślna L. 11.

Największy wybór obrazów, rycin, fotografij, oleodruków, Reprodukcye dzieł A. Böcklina, i wszystkie najnowsze **ramy i oprawy obrazów** od najtańszych do najwykwintniejszych. Szczególnie poleca się **ramy** wyrobu krajowego. — Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie. 5101

W handlu moim

Delikatesów i Owoców południowych

Kraków, Szewska 2

zaprowadziłem z dniem 16 września jak w roku zeszłym sezonową sprzedaż **kuracyjnych**

WINOGRON

po niezwykle niskiej cenie **15 ct. za funt!** ze stosownym opustem przy odbiorze całych koszyków.

Doborowy, słodki owoc codzień świeżo sprowadzany, rzetelna waga, staranna ekspedycya, wykluczająca wszelką konkurencyę. 5385

Wysyłki na prowincyę odwrotną pocztą. Z poważaniem

Antoni Siekacz.

Rutynowana

Nauczycielka Muzyki

uczennica pierwszorzędnego profesora, udziela **lekcyi gry na fortepianie** po przystępnej cenie. Zgłoszenia przyjmuje od 18 września br. Wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu." 5326 5 5

POSADA

do obsadzenia zaraz, korzystna dla pełnoletniego i sumiennego mężczyzny, biegłego w języku polskim i niemieckim w mowie i pismie. Kaucya osobna do wysokości rocznej płacy. Bliższych wiadomości, po przesłaniu 50 ct. w markach udzieli Biuro pośrednictwa p. dróży Stow. kat. „PRACA" w Krakowie, ul. Seminarska 7. 5376 2 2

Miód patokę

Kółko Rolnicze w Buczaczu w puszkach za zaliczką, po cenie 6 ct. franco do każdej stacyi. 5384

Do handlu Braci Bilewskich w Krakowie znajdzie umieszczenie

Praktykant

z ukończoną przynajmniej II-gą klasą realną lub gimnazyalną. 5378

Herbata z Brodów!



Od dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 4690

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ" b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU" w oryg. opak., najlep.	„	2·50
1 funt „IMPERYAL" cesarskiej w oryg. opak.	„	3·50
1 funt „OKRUCHOW" z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—

Grzybki Litewskie suszone, bardzo ładne, pół klgr. 1 złr. 40 ct.

Herbata z Brodów!

Przedostatni Tydzień! Główna wygrana Kor. 30.000 Kor.

Ołomunieckie Losy wystawowe

po 1 Koronie. Do nabycia we wszystkich kantorach i w Administr. „Głosu Narodu" ulica św. Jana L. 3.

5064 3 0

Wszystkie wygrane będą po odtrąceniu 10% gotówką wypłacone.

Skład ram i obrazów

E. LEICHT

w Krakowie, ul. Pijarska 19

(przy bramie Floryańskiej).

Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 5243

Tanio do sprzedania

różne **meble**, lustra, narzędzia gospodarcze etc. przy ul. **Retoryka 2 II p.**, drzwi na lewo. — Oglądać można od g. $3^1/_2$—$6^1/_2$ po południu. 5391 2 3

WAŻNE

dla chorych i rekonwalescentów!

Przy zastosowaniu środków leczniczych, odżywczo-wzmacniających siły ludzkie, po operacyach chirurgicz., w ogólnem osłabieniu i różnych podobnych przypadkach, wymagających wzmocnienia sił organizmu, z wielkiem i nader skutecznem powodzeniem polecane bywają przez powagi lekarskie

WINA GRECKIE

gdyż są **zupełnie czyste i naturalne**, zarówno bardzo smaczne i przyjemne, tak, że nawet najwrażliwsze osoby z przyjemnością je używają. Własnością zaś Win Greckich jest to: że są zupełnie naturalne i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe, jak poniżej analiza wykazuje, natomiast silnie wzmacniają siły organizmu, przywracając apetyt i regularne trawienie, **zaś przy użyciu nie sprowadzają gorączki**, jak to ma miejsce przy używaniu innych win.

Dla wyboru poleca się:

Wino Greckie słodkawe „MAVRODAPHNE" czerwone
„ „ „MAŁWAZYA" białe
„ niesłodkie „ACHAJER" białe

WINA GRECKIE są do nabycia:

w wyłącznym głównym Składzie „WIN GRECKICH"

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Cenniki na żądanie gratis.

Powyższe gatunki win bywają używane we wszystkich większych zakładach leczniczych, klinikach, szpitalach i sanatoryach.

ANALIZA

c. k. chemiczno-fizyologicznej Stacyi doświadczalnej dla uprawy Wina w Klosterneuburgu koło Wiednia.

WINO MAVRODAPHNE zawiera:

Waga specyf.	1.0453	Cukru	13.95 Grm.
Alcohol	13.84 Grm.	Glyceryny	1.04 „
Extract	16.64 „	Popiołu	0.287 „
Kwasów wolnych	0.51 „	Kwasu fosfor.	0.0539 „
Kwasu siarkowego			0.0378 „
Co odpowiada objętn. siarkanu potażu			0.860 „

Podług rezultatów rozbioru nie zawiera wino to żadnych obcych, albo zdrowiu szkodliwych składników.

Klosterneuburg, dnia 25 lipca 1896.

Dyrektor: *Prof. Dr L. Roesler* m. p.

ŚWIADECTWO.

Wiedeń dnia 13 czerwca 1896.

Wielce Szanowny Panie!

Przysłanego mi przez Pana dla chorych mego oddziału Wina „**Mavrodaphne**" używałem w różnych przypadkach i mogę Panu potwierdzić, że takowe okazało się **dobrym środkiem wzmacniającym** u chorych na febrę lub dłuższą chorobą osłabionych pacyentów.

podp. *Prfsr Hochenegg*

Przełożony oddziału na Poliklinice w Wiedniu.

Wszelka gwarancya za czystość i naturalność Win poręczona.

Leçons de francais

d'apres une excellente Méthode. S'adresser à „M me Panty" 15 rue Pędzichów, au Pensionat. 5400 1 3

Pracownia sukien i konfekcyj

od 26 lat istniejąca pod firmą: **L. Czerska**, poleca swe dokładne roboty i udziela jak dawniej nauki kroju damskiego. Panienka zamiejscowa do nauki szycia znajdzie umieszczenie.. Ul. Szlak Nr. 57, parter. 5401 1 3

Swieży transport

Winogron

kuracyjnych wyborowych

nadszedł do handlu

Benedykta Domagały

Kraków, Karmelicka Nr. 8

i poleca takowe po cenie od **28 ct.** za kilogram. Utrzymuje także wszelkie inne owoce krajowe i zagraniczne na składzie po najniższych cenach 5402

PANIENKI

uczęszczające do zakładów naukowych, seminaryum lub urzędów **przyjmie na mieszkanie** wraz z utrzymaniem wdowa po urzędniku. Opieka macierzyńska, kuchnia dobra, fortepian w domu, na żądanie pomoc w niemieckim i francuskim. Dominikańska L. 1 I p., Fijałkiewiczowa. 5371 2 3

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakimkolwiek datkiem.

Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" Kraków ulica św. Jana Nr. 3. 3170

Folwarczek

76 mórg (w czem 6 mrg. łąk) w ziemi podolskiej 1-szej klasy, skomasowany, przy szosie, 3 klm. od drugiej stacyi kolei za Lwowem, — jest wraz z budynkami murowanymi i zasiewami ozimemi, oraz dochodem suchym 200 Kor. rocznie — po przeciętnej cenie 500 Kor. za mórg **do sprzedania.** Reszta długu bankowego wynosi około 12.000 koron.—Wiadomość: Franc. Strycharski Pydgóry p. Zadworze koło Lwowa. 3518 5 0

Z powodu wyjazdu

są do sprzedania meble, obrazy, dywany perskie i rozmaite przedmioty dekoracyjne. Smoleńska 21 I p., Nr. 4. 5377 2 4

Pomocnik handlowy

korzennik, poszukuje posady na prowincyi lub większem mieście, od 1/10 lub zaraz. Zgłoszenia pod: K. H. poste restante Dębica. 5369 2 2

BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE

róg Rynku główn. i ul. Brackiej L. 20

POLECA

Peleryny Zakopańskiego kroju białe i kolorowe
Serdaki męskie
Serdaki damskie
Serdaki dziecięce 6240 6 0
Kryniczanki i sabałówki
Sukmanki krakowskie i guńki góralskie
Czapeczki (krakuski) dla chłopczyków. II

Dla Prenumeratorów

„GŁOSU NARODU"

nadzwyczajne zniżenie.

Józef Rogosz „Blagierzy" . . . . 2 tomy
Jerzy Maldague „Nie zabijaj" . . . 3 tomy
Emil Richebourg „Dwie kołyski" . . 2 tomy
Lubyca „Z ostatniej wojny Hercegowińskiej." . . . . 1 tom
Emil Richebourg „Milion Ojca Raclot" Powieść nagrodzona przez Akademię francuską . . . . . 1 tom
Ł. X. G. P. „Uratowany" Nowela oryginalna.
Karol Monsolet „Sprzysiężenie Kobiet" . . . . 1 tom

10 tomów

za 3 złr. 50 centów.

Administracya Biblioteki Wyborowych Romansów i Powieści Kraków, ul. św. Jana L. 3.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.